O Dobroczynności

Źródło szczęścia, co każdy przewodniczysz cnocie,
Dobroczynności! jedyny niebianów przymiocie,
Tobie pierwsze ród ludzki ołtarze podnosił,
Tobą szczęśliwy dynast, ciebie nędzny głosił.
Czy słońce w płody ziemi moc żywotną wlewa,
Licznym darzy owocem łąki, role, drzewa,
Czy wiosna twardéy zimy stargawszy okowy
Na zmartwiałem półsferze świat otwiera nowy,
Jednym tchem tłumy stworzeń wyprowadza razem,
Tyś sama jedném Stwórcy dziełem i obrazem.
Kiedy gwałtowna burza zaćmi twarz natury,
Ziemia jęknie w zasadach, rykną czarne chmury,

Straszna ręka wśród ogniów wyrzuca pioruny,
Razem obadwa ziemi wstrzęsły się bieguny
Grom po gromie zognisty otchłani wylata;
Drży cały, i poznaie Samowładcę świata.
Lecz kiedy płyną zdroie wszystkie z górnéy rosy,
Płenność z nieba spada na omdlałe kłosy,
Gdy deszcz nieprzerwany i obfitość mnoga
Karmi łaknącą ziemię,.., tu ia widzę Boga.
Dobroci! tyś naystarsza śmiertelnych królowa,
Samey nawet piękności daiesz piękność nową.
W tobie prawdziwą czułość, w tobie rozkosz znamy,
Wdzięki nas zachwycaią,, lecz ciebie kochamy.
O! w jak przyiemny powab piękność się przybiera,
Gdy pocieszenia cierpi, łzy nędznym ociera!
Ukaże się w nieszczęściu, wnet nieszczęście zniknie,

Lub uciśnionéy mężniey znosić ię przywyknie.
Jak nienawidzić muszę twardego człowieka
Co rad samemu sobie, od ludzi ucieka:
Gdzie stąpi, wszędzie widok przeraża go zbrodni,
Mniema, że ludzie iego przyięcia niegodni..
Odtąd iak się samotny w swey iaskini schronił,
Nie znał szczęścia człowieka, bo łzy nie uronił:
Sama nienawiść iego rozkoszą i celem,
Przestał bydź mężem, oycem, bratem i przyiacielem..
Jeśli iest na ziemi, tak nieczuła dusza,
Którey słodycz braterstwa wcale nieporusza,
Natura się mści srodze za zniewagi swoie.
Ona mordercze z piekieł ześle niepokoie;
Zamknie w żelaznych piersiach zgryzoty i ięki
I płacz nawet odbierze coby ulżył męki:

Jeśli się mógł tak bardzo niewdzięczność zrażać,
Jeśli się lękał liczbę niewdzięcznych pomnażać;
Niechayby był w odległe zapuścił się wieki,
Jakiey nad sobą czasów doznawał opieki;
Co gieniusz przemysłu dla niego utworzył,
Jak zhukanego morza fale upokorzył;
Z jaką otuchą wtargnął w przyrodzenia rządy
Porozmierzał i nieba i morza i lądy,
Zwiedził całą naturę olbrzymiemi kroki,
Jak śmiałym orła lotem wzbił się nad obłoki,
Na hardych oceanach wzniósł warowne domy,
Wydarł ziemi bogactwa i niebiosom gromy.
Niechay to wszystko zważy i w składzie ogromnym
Dzieł przodków, niechay czyta, co winien potomnym.

Człowieku, w użyteczne cnoty znamienity
(Z nich tylko bowiem wielkość wywodzi zaszczyty)
Ty co dobro ludzkości pierwszym maiąc celem,
Umiałeś bydź człowiekiem i obywatelem;
Jakież godne twych zasług pienia Ci poświęcę?
Może i innych twoim przykładem zachęcę...
Bracia co do honoru razem z tobą biegli,
Walcząc z niebezpieczeństwy chwalebnie polegli.
Szczęśliwi, że oyczyzny swoiey nieprzyżyli!
Lecz i ty coś był świadkiem naysmutnieyszey chwili,
Co gdy się zawziął ostatecznie los morderca,
Wszystko stracić musiałeś, procz wielkości serca
Wyższy nad niestateczne wypadków igrzysko,
Spoyrzyy na smutne gruzy, na pobojowisko...
O iak żałosne serca, lecz wielkie pamiątki!

Styrczą niedoniszczone twoich gmachów szczątki!
Nie zamków, bo lud wolny żelazem się bronił,
Lecz domów, gdzie przechodzień bezpiecznie się chronił,
Gdzie miał Bóg swe przybytki, nauki świątynie.
W głośnéy całemu światu Sarmatów ruinie,
Wiekami utwierdzonego niepoległa chwała,
W mogile widać ogrom upadłego ciała!
Szanowne pamiętniki Lechów starodawnych,
Przybytek ich wielkości, skład trofeów sławnych,
Niech dźwignie wśród rozwalin ręka dobroczynna:
O ileż iéy potomność nasza będzie winna!
Sławiąc cnoty domowe i woienne czyny,
Pielęgnuy w świętym składzie niezwiędłe wawrzyny,
Drugą istności twoiey ocalay połowę,
Święte dziedzictwo, chwałę i oyczystą mowę...

Tak ten co w boskich pieśniach nieznaiących zgonu,
Śpiewał gniew Achillesa, boie Iljonu,
Wydał władzę niszczącą i losom, i wiekom
I dziś ieszcze kwitnący byt nadaie Grekom.
Boska dobroczynności! z twoiego natchnienia
Mędrzec w zaciszy przyszłe uczy pokolenia,
Kongiu późnych następców do pracy go budzi;
Nawzaiem w tem braterstwie ty iednoczysz ludzi.
Bo gdy los tym obfitość tym nędzę przeznacza,
Tyś dała klucz ubóstwu do skarbów bogacza.
Głód i śmierć w nieszczęśliwy wpadły krainę,
Lud bez chleba pomocy do ostatka zginie.
Niestety! z łona grobów przyiaciół braci,
Na wyniszczenie reszty mówi wstaią kaci...
Sama się dobroczynność tey mocy oparta,

Ona wnijście do grobu rozpaczy zawarła,
Śmiercią oddychaiące rozpędziła iędze,
Pewna Boga w dobroci, równa ciu w pokorze.
Mnie blask świetnego losu nigdy nieomamił,
Nauczyłem się w rosie gardzić bogactwami,
Czyliż bogacze tylko mogą być szczęśliwi?
Będęż cierpiał z zazdrości, gdyż się los przeciwi?
W tym iedynym śmiem niechętne wyroki obwinić...
Chciałabym, iak oni, drugich szczęśliwemi czynić...
Ale nie... w próżney żądzy nadto się zawiodłem,
Nie same dobroczyńców dostatki są źródłem...
Starzec długiego wieku obarczon ciężarem
Nawykły boie staczać pod sławy sztandarem,
Żałobny zacnym kalectwem i pięknemi blizny
Z iedną ręką powrócił z obrony Oyczyzny.

Nieprzyiaciel mu szczupłe zagarnął dostatki,
Widzi spłakaną żonę i zgłodniałe dziatki,
Coż przyniosł? miecz strzaskany, zwiedzione nadzieie.
I Bohatyr nierozpacza, choć Oyczie łzy leie.
Moc go natury w nowe siły usposabia,
Biegnie w zioł, pracuie i na chleb zarabia.
A gdy z pociechą trudy zakończą się dzienne,
Opowiada im cnoty, i dzieła woienne,
Do prawdziwéy wielkości sposobi umysły,
Wdraża sprawiedliwości obowiązek ścisły.
Może kiedyś w szczęśliwéy wypadków odmianie,
Te dzieci... Ktoż twe rządy mógł przewiedzieć Panie!
Iak naturze, kraiowi, płacące dług powinny,
Może losy stanowić żebrak dobroczynny.
A ieżeli podobny Teneryffy skale,
O którą się rozjadłe roztrącaią fale,

Walczyć z przeciwnościami, i tysiące grotów,
Mężnem sercem wytrzymać i polec iest gotów,
Jakkolwiek fortuna obróci swego koło,
Czy trwa, czy ulatuie, on pogodne czoło,
Wznosi w niebo, i gardząc nieprzyiaciół mnóstwem,
Czystą cnotę, poczciwem otacza ubóstwem.
Jeżeli za zniewagi nie ludzkich współbraci,
Pełen szlachetnéy zemsty dobrodzieystwy płaci,
Jeżeli, gdy go zawiść prześladuie sroga,
On ieszcze za niewdzięcznych modli się do Boga,
Nie umiem świętego czucia ludzkości niezmierny,
Nie wiem czy sam Bóg w niebie ma widok zacnieyszy.

Wy mocarze, pod których samowładne rządy,
Ród, wybór, albo oręż porozdzielał lądy,
Coż Bogów wywodzicie posiadanie ziemi,

Trudniejsze wam na tronach być dobroczynnemi.
Oto posąg rycerza.. krwią kupione wieńce,
Tu łupy miast zdobytych, tu w łańcuchach jeńce
Pod nogami posępne zaległy zwaliska,
Martwe dzieło rzeźbiarza jeszcze postrach ciska:
Jego się mocy liczne narody ulękły
Przed nim Ocean, świat i góry przylękły,
Chce i po zgonie trwożną potomność zadziwiać...
Niebaczny! ~~mógł być~~ większym, bo mógł uszczęśliwiać.
Jak ten, co prawa daje północnemu światu,
Większy sam sobą, niżli blaskiem majestatu,
Spojrzał w dwie części ziemi, gdzie jego potęga,
Od zwrotnika zimnego arktura dosięga,
Spojrzał na tyle ludów niepotomne cieni;

A mierząc zakres chwały i szczęścia daleki,
„Państwo to rzekł, jest wielkie niech szczęśliwe będzie
Dość rozkazać... głos tego usłyszano wszędzie...
Może kiedy krwi chciwy, nieprzyjaciel ludzi
Śpiącą na stosach trupów Bellonę obudzi,
W tenczas gdy zaślepione woyny zechcą kraie
Niech pokoy Alexander z Fryderykiem daie.

Ludwik Osinski
